

Kolejny powrót Mrożka?

Przypomnę, prawie w każdym tekście temu autorowi poświęconym cytuję się lekceważącą opinię pewnej reżyserki o tym, że dramaty Mrożka się zestarzały, ponieważ są napisane pełnymi zdaniami. Szczera to była opinia, choć wypowiedziana mimochodem. Pozbawiona kontekstu stała się popularna, bo dobrze oddaje kłopot, który z pisarzem mają nie tylko najnowszy polski teatr, tzw. postdramatyczny, lecz także ogólny stan humanistyki czy debaty publicznej. Najlepsze dzieła Mrożka są wielowarstwowe, spójne i precyzyjne, w dodatku świetnie napisane, dlatego nie poddają się fragmentacji, remiksowaniu, „przejmowaniu” i nadpisywaniu własnych treści. Mroźek to nie tylko pełne zdania, lecz także zapisany w nich ironiczny, zdystansowany stosunek do świata, ostrożność w stosunku do zbiorowych uniesień i ideologii nimi sterujących, to głębia filozoficzna kryjąca się pod lekką, często lakoniczną formą. A skoro rozwój literackiego słowa pisanego oraz sztuki scenicznej poszedł w przeciwnym kierunku, w stronę rozlewności, bełkotliwości i ulegania ideologiom, to nie ma się co dziwić wskazanym powyżej kłopotom. Do tego wszystkiego dezaktualizacja twórczości naszego autora – nie odkrywam tu Ameryki – jest częścią szerszego procesu zaniku czy abdykacji warstwy inteligenckiej.

A jednak nie ogłaszałbym definitywnego zamknięcia dla współczesnej kultury twórczości Mrożka. Czyli kolejny powrót? A może Mroźek nigdy nie odchodził, tylko po prostu został skazany na defensywę, ale po partyzancku, trochę z ukrycia? Po kilku wizytach w teatrze oraz po lekturze książki Anny Nasiłowskiej



Grzegorz Kondrasiuk

W ubiegłym roku ukazała się pierwsza (!) biografia Sławomira Mrożka napisana przez Annę Nasiłowską, jego dramaty są stale obecne w teatrach, a na temat znaczenia i interpretacji dorobku słynnego pisarza, dramaturga, rysownika organizuje się sesje naukowe. Cytując klasyka, wieści o śmierci Mrożka są przesadzone

myślę, że on ciągle pracuje. Nie ma dziś pozycji pisarza, któremu organizowano w apogeum popularności festiwale, którego sztuki były w żelaznym repertuarze wszystkich szanujących się teatrów, który był (co przypomniawszy Nasiłowską) obwożony po krakowskim rynku na drewnianym koniu ciągniętym przez traktor. Już nie jest kolejnym polskim wieszczem, choćby i miały to być niedoszły noblista i geniusz w dziedzinie groteskowej satyry czy epistolografii. I dobrze! Powoli ulatują z jego sztuk aktualne konteksty, a ponieważ opierają się one na

wzorcach przypowieści filozoficznych, to ładnie się starzeją, właściwie od początku miały w sobie gotowość do uniwersalizacji.

Każdemu, kto chciałby sprawdzić na własną rękę prawdziwość powyższego stwierdzenia, polecam zajmującą lekturę książki „Mroźek. Biografia” oraz wizytę na ostatnich mroźkowych premierach. Praca Nasiłowskiej była już recenzowana, m.in. piórem Krzysztofa Masłonia, na łamach „Do Rzeczy” (nr 42/2023). Jeśli za kryterium dobrej książki biograficznej uznamy to, że w trakcie lektury coraz bardziej

zaczynamy rozumieć głównego bohatera, ale za to z każdą stroną przestajemy go lubić, to jest to biografia udana. Autorka nie czyniła łatwych koncesji na rzecz brązownictwa swojego bohatera, podając do wiadomości różne, mało chwalebne fakty z dziedziny jego życia prywatnego. Co ciekawe, wyznaczyła sobie granicę informacyjną, chroniąc wrażliwość żyjących świadków wydarzeń. Pogodzenie tych sprzecznych tendencji wydaje się trudne, a jednak – jak się okazało – jest możliwe.

Warto uczynić kilka wskazań teatralnych, zastrzegając sobie prawo do ich niekompletności. W ostatnich sezonach jednym z domów Mrożka jest warszawski Teatr Polski, do którego dołączył świeżo przeobrażony w instytucję jeszcze za kadencji Piotra Glińskiego Teatr Klasyki Polskiej. W Mroźka teatralnym „życiu po życiu” najciekawszy i wciąż niewyczerpany jest wątek właśnie tej gotowości do uniwersalizacji. W warszawskim Teatrze Polskim Wawrzyniec Kostrzewski wystawił „Tango”. Spektakl ma ponad rok, a reżyser, unikając wszelkich łatwych aktualizacji politycznych, uniknął zarazem niespodziewanej dezaktualizacji. Do tego „Tanga”, nieco zbyt grzecznego i zachowawczego, choć przecież komunikatywnego, chcę jeszcze wrócić w osobnej recenzji. Natomiast Teatr Klasyki Polskiej ma w swoim repertuarze udaną realizację „Vatzlava” (o którym pisałem tuż po premierze) i „Ambasadora” (wizyta w podziemiach warszawskiego kościoła Wszystkich Świętych, gdzie gościnnie ten teatr gra, wciąż przede mną). Najkrótszy wniosek z tych teatralnych spotkań – Mroźek jest wtedy drapieźny, kiedy wydarzenia za naszymi oknami komentuje nie bezpośrednio, ale za to swoimi pełnymi zdaniami. ©©